NR 6 · POZNAŃ, DNIA 20 MARCA 1939 · ROCZNIK 20

PRZEGLĄD GRAFICZNY WYDAWNICZY I PAPIERNICZY

Dwutygodnik dla spraw przemysłu graficznego, wydawniczego, papierniczego i przemysłów pokrewnych

Wydawnictwo Korporacji Zakładów Graficznych i Wydawn. na woj. Poznańskie z siedzibą w Poznaniu

Adres redakcji i administracji: Poznań, Wrocławska 18, m. 3, II p. • Tel. 32-53 • PKO Poznań 202 868



NR 6 POZNAŃ, DNIA 20 MARCA 1939 ROCZNIK 20

PRZEGLĄD GRAFICZNY

Wydawnictwo Korporacji Zakładów Graficznych i Wydawn. na woj. Poznańskie z siedzibą w Poznaniu

Adres redakcji i administracji: Poznań, Wrocławska 18, m. 3, II p. • Tel. 32-53 • PKO Poznań 202 868

LIPSKA BUGRA 1939

Tradycja siedemsetletnia, a pierwsza Messa Wielkoniemiecka po przyłączeniu Austrii i Sudetów, 9 800 wystawców z 28 narodów, goście z 70 państw kontynentalnych i z drugiej półkuli, frekwencja 300 000 rejestrowanych zwiedzających, i jeszcze jakaś setka tysięcy tych, którzy tu przyjechali na jeden dzień, nigdzie się nie zapisując. Oto kilka cyfr z prasy codziennej.

Interesy handlowe, chociażby najbardziej chłodne, mają pewien ścisły związek z polityką, powiedział jeden z mówców na inauguracji tegorocznych targów wiosennych. W Lipsku odbył się zjazd tych, którzy chcą sprzedać i tych, którzy zamierzają kupić oraz tych, którzy chcą się pouczać i dokształcić. Te momenty, to już polityka gospodarcza tak bardzo wskazana na wzajemność międzynarodową. Bariery graniczne, celne i reglementacyjne to tylko na szeroką skalę zakrojona formalność. W rezultacie narody są na siebie skazane. Tak jak przed wiekami, tak i obecnie — bez wzajemnej wymiany dóbr w nadmiarze posiadanych obyć się narody nie mogą.

Za daleko by prowadziło, a do pewnego stopnia uchodzić by mogło za stereotypowy szablon opisywanie tego, co Bugra tegoroczna zaprezentowała. Aby uzmysłowić sobie rzeczywistość, trzeba koniecznie to własnymi oczyma oglądać. Nic to nie znaczy, że w tym roku w wielkiej mierze wystawione eksponaty pomalowane były na jednolity kolor jasnoszary i wszelkie chodniki w stoiskach zastosowano w tymże kolorze. Drobiazg to pozorny, a jednak nadaje wystawie charakter poważny i dostojny. Nic to nie znaczy, że wobec zwiększonych terenów niemieckich — o czym wzmianka na wstępie — wielu chętnych zaprezentowania swoich wyrobów musiało zrezygnować dla braku miejsca na Bugrze mimo znacznego powiększenia powierzchni przez nowozbudowane skrzydło. Zarząd wystawy postawił na swoim: Nie było w tym roku przeładowania. Osiągnięto harmonię w uszeregowaniu, w przestrzeni i w estetyce.

Poza tym — powiedziałbym — znamionowało tegoroczną Bugrę udoskonalenie agregatów drukarskich w sensie przyspieszonego tempa.

Więc automaty, automaty i ułatwienia: Formy drukarskie zajmujące dotąd w drukarni wiele miejsca na nieporęcznych deskach, przenoszone dotąd przez dwóch ludzi, mogą być obecnie dzięki nieskomplikowanemu urządzeniu w postaci „Stolle-Staplerów“ umieszczane kondygnacyjnie na małej przestrzeni miejsca. Jeden pracownik z łatwością odtąd może przenosić formy drukarskie. Sznurek powinien odtąd zniknąć z zecerni. Niepraktyczne to i przestarzałe, a zbyt kosztowne. Dowcipne z lekkiego metalu wiązacze z uwzględnieniem reguł zecerskich powinny odtąd, jak głosi prospekt, wyeliminować przeżytek sznurkowy.

Odtąd można prawie że nie przyrządzać maszyny drukarskiej; są na to ulepszone reliefy i chemiczne sposoby, a efekty ostateczne wychodzą doskonalsze, aniżeli te, które wychodzą spod ręki doświadczonego drukarza-maszynisty starszej daty. Zestawy mechaniczne, aby nie stać w miejscu, też choćby drobiazgi przy linotypach poprawione, usprawiedliwiają propagandę na rzecz tych maszyn. Sprawiedliwość każe przyznać, że trudno nawet w dzisiejszych czasach wymagać szybkiej i zasadniczej zmiany. Zbyt wielkim był geniusz Mergenthalera, aby można na przestrzeni pół wieku w rozwoju linotypu coś zasadniczo doskonalszego wymyślić.

Rotograwiura, offsety i kolorowe fotografie chciałyby obecnie zapanować bezapelacyjnie. To się nie uda. Udowodni to przyszły kongres drukarski i wystawa „Gutra“ (Gutenberg - Reichs - Ausstellung), przygotowująca się już w całej pełni na rok przyszły (maj—październik 1940).

Szlachcic niemiecki Johann Gensfleisch zur Laden zum Gutenberg, urodzony w roku 1937 w Moguncji, był wielkim siewcą ducha. Zaspokoił on głód wiedzy wśród setek tysięcy milionów jednostek ludzkich. Głód ducha i ciała. Wszak setki tysięcy, a nawet miliony drukarzy czerpie utrzymanie dzięki genialności Gutenberga. Rok 1440 uważany jest jako okres, w którym genialny Niemiec ukończył swoje dzieło, wpadłszy na prosty pomysł pokrojenia płyty z wyobrażonym alfabetem na pojedyncze litery, pozwalające się potem kształtować w postaci wyrazów i zdań, a zdania w całe dzieła, dotąd mozolnie przepisywane w klasztorach i w końcu traktowane rzemieślniczo wśród osobnej kategorii rękodzielników-przepisywaczy.

Niemcy przygotowują na rok przyszły imprezę, która rozmiarami przekraczać ma wielokrotnie znaną „Bugrę“ tak nieszczęśliwie zakończoną w sierpniu roku 1914 (wybuch wielkiej wojny).

Protektorat objął minister propagandy dr Józef Goebbels. Przeduwiadomienia rozesłała już dyrekcja wystawy z siedzibą w Lipsku, gdzie też na wybranych terenach podmiejskich wznoszone są gmachy wystawowe i kongresowe. Wystawa obejmować ma poszczególne okresy książki przed Gutenbergiem, okres Gutenberga i jego czasy, drogę od Gutenberga do nas i wreszcie zdobycze ostatnich lat w rozpowszechnianiu słowa drukowanego. Zapowiedziana jest wielka wystawa z dziedziny ducha i przemysłu. Przewidziana jest olbrzymia hala dla wystawy narodów z tego zakresu. Mówiono, że już czynią się przygotowania wśród narodów, w czym przodują chłodne kraje skandynawskie. Estonia — podobno — przygotowuje wyjątek z Biblii Gutenberga, który odtworzony będzie jako kopia oryginału w tłumaczeniu w wszystkich językach tych narodów, które w imprezie tej domniemanie udział brać będą. Teren wystawy obejmie 500 000 m^2, w czym płaszczyzny wystawowe stanowić mają 400 000 m^2.

Nie wiadomo jeszcze, czy i w jakiej mierze zamierza Polska w imprezie tej uczestniczyć. Warto się nad tym zastanowić. Nie powinno nas na „Gutrze“ braknąć, mamy się z czym zaprezentować. Niewiele bowiem lat upłynęło od wynalazku Gutenberga, gdy znane już było w Polsce drukarstwo.

Po tej względnej dygresji, która ścisłą jednak ma łączność z reportażową tegoroczną „Bugrą“, warto jeszcze powrócić do punktacji wstępnej.

Bugra uchodzić może jako pewnego rodzaju kurs zawodowy. Drukarze nie mają okazji doszkalać się w tej mierze, jak to czynią np. zawody wolne. Dlatego jedną — może najważniejszą w tym względzie okazją, to coroczna lipska „Bugra“. Kilka dni wystarczy, aby zapoznać się z tendencjami drukarstwa międzynarodowego. Byłoby niewłaściwym mniemać, że każdy, kto do Lipska wiosną zajeżdża, bawi tam w celach zakupu sprzętu drukarskiego. Owszem jest wielu takich, ale gros to pasanci, którzy pragną skontrolować siebie i swój warsztat pod względem dostosowania go do tendencji bieżących. Często są to proste drobiazgi, na które nie wpadłoby się przez wiele lat. Trzeba to widzieć, trzeba posłuchać, co mówią koledzy po fachu z wielu stron świata. W tym tkwi korzyść bywania corocznie na Bugrze. Wysiłek i koszt opłacają się bezwzględnie, zwłaszcza dla tych, którzy mają oczy otwarte i posiadają zmysł spostrzegawczy. Do niedawna delegowali na Bugrę swoich majstrów i co wybitniejszych współpracowników prawie wyłącznie Niemcy; ale z czasem czynią tak samo Skandynawowie, Francuzi, Anglicy itd. Od kilku lat czynią to w coraz szerszej mierze również drukarze polscy, wysyłając do Lipska swoich wybitnych pracowników władających językiem niemieckim.

Tym razem szczególnie silnie się to zaznaczyło. Oprócz szefa przybyło z pewnej drukarni w Warszawie aż 6 pracowników. Z kilku drukarń, nawet z tych nie największych, było obecnych po dwóch i po trzech oprócz właściciela czy dyrektora. Często chodzi o drobiazgi łatwe do zastosowania. Wiele ulepszeń i wiele nauki można przenieść z zwiedzenia Bugry na własny teren.

Na tegorocznej „Bugrze“ dominowało jakby prześciganie się w usprawnianiu maszyn i doprowadzaniu ich do niebywałego dotąd tempa. I w tym tkwi głębsze znaczenie. Poszczególni wytwórcy maszyn mają nakazany z urzędu obowiązek wzmagać swój eksport. „Exportieren ist unsere Pflicht“ głoszą rozdawane ulotki na targach. To raz. A dalej: skutkiem rosnących w coraz szybszym tempie różnych ciężarów przymusowych i tak zwanych dobrowolnych, przy nienaruszeniu podstaw kalkulacyjnych coraz bardziej rentowność przedsiębiorstw staje się nierealną. Usprawnieniem i zwiększonym tempem maszyny chciałoby się wyrównać luki kalkulacyjne wyrwane dodatkowymi świadczeniami. Wszystko jednak ma swoje granice. Wielkie wrażenie wśród gości, a nie mniejszą konsternację wśród wystawców wywołał dwukrotny pożar przy jednej z wystawionych maszyn rotacyjnych dla druku rotograwiurowego. Fabryka ogłosiła, że doprowadziła swoją maszynę do niebywałej sprawności. Dwadzieścia pięć tysięcy druków 16-stronicowych na godzinę. Istotnie to niebywałe w rotograwiurze. Aż tyle obrotów przy stosowaniu łatwopalnych rozpuszczalników, to rzecz rewelacyjna. Toteż po 10 minutach pełnego obciążenia maszyny wybuchł pożar. Wystawca atoli usiłował poszukać przyczyny pożaru poza maszyną. Po doprowadzeniu przeto do porządku stoiska, wznowiono pokaz; po kilku minutach nastąpił powtórny wybuch pożaru. Teraz już wkroczyły w to władze bezpieczeństwa, zakazując demonstracji z zastowaniem materiałów łatwopalnych. Wielka to szkoda, a nawet kompromitacja dla wystawcy. Sąsiadująca konkurencja postarała się o rozsiewanie najróżniejszych niekorzystnych wieści, przypisując wypadek wyłącznie złej konstrukcji maszyny. A jak jest w rzeczywistości?

W miarę szybkości rozwijanej przez maszynę, trzeba zastosowywać coraz lżejsze rozpuszczalniki szybciej się ulatniające, inaczej druki wychodziłyby z maszyny nie wysuszone. Im lżejsze mieszanki bywają stosowane, tym niebezpieczeństwo pożaru staje się wyższe. Zrozumiałym się przeto staje, że przy tak wysokich obrotach maszyny jak w tym wypadku, rozpuszczalnikiem farb mogła być substancja bardzo lotna, a więc i w wysokim stopniu eksplozywna.

Na ogół bezrobotnych w Niemczech nie ma. Fabryki maszyn zawalone są zleceniami. Terminy dostawy są obecnie bardzo długie. Dostawa małej maszyny może nastąpić w 6—8 miesiącach. Dla rotacyjnych maszyn termin dostawy wynosi 18 miesięcy, ale bywają terminy jeszcze dłuższe.

Bezrobocie spośród pracowników drukarskich również znikło. Warto jednak zanotować, w jaki sposób rzesze bezrobotnych drukarzy znalazły stałe zatrudnienie. Otóż w pewnej fabryce metalurgicznej zajętych jest kilkuset drukarzy, jako regularni rzemieślnicy. Nastąpiły liczne przesunięcia pracowników często z krańcowo obcych dziedzin zawodowych. Nowi ci rzemieślnicy rychło się prze-

szkolili, stając się użytecznymi pracownikami. Widzimy tu, że często konieczność łamie różne reguły i zasady między innymi i te, że pracownik, aby zdobyć pełne kwalifikacje w danym zawodzie, musi się kilka lat uczyć. Jednakże Niemcy to widzą, że na długą metę taki stan jest niemożliwy i może nastąpić okres zupełnego braku solidnie przygotowanych zawodowców. Dlatego stosuje się w tym względzie różne środki zapobiegawcze. W swej ostatniej podróży spotkałem się dwukrotnie z warsztatową szkołą zawodową. Raz w wielkiej introligatorni, a drugi w zakładzie drukarskim. Młodzi chłopcy w charakterze uczniów muszą szkolić się w sztuce zawodowej poza salami produkcji głównej. Mistrz wraz z wykładowcą-teoretykiem uczy chłopców na przestrzeni dwóch lat rękodzieła. W trzecim dopiero roku przechodzi chłopiec do sal warsztatowych, do produkcji zmechanizowanej.

Franciszek Kusz

POTRZEBA DOKSZTAŁCANIA

Polsce brak zawodowców! Brak inżynierów, majstrów, techników, rzemieślników, a nawet wykwalifikowanych robotników. Takie wołania słyszymy z COP'u, z śląskich hut, z robót podejmowanych przez Fundusz Pracy, z warsztatów fabrycznych, a nawet rzemieślniczych. Spostrzeżono, że okres depresji gospodarczej poczynił w szeregach fachowców niebywałe spustoszenia i że zatem najwyższy czas, by zaniedbania naprawić, by podjąć i przeprowadzić w jak najszerszym tego słowa znaczeniu dokształcanie.

W drukarstwie mamy wielkie zaniedbania w dziale oświaty. Mamy jeszcze setki prawie bezrobotnych, ale jakże trudno nieraz znaleźć dobrze wykwalifikowanego pracownika. Sprawę tę poruszano już niejednokrotnie na łamach „Przeglądu". Nie będziemy więc nad nią biadać. Przeciwnie, z radością notujemy fakty poprawy. Kurs dokształcający zorganizowany przez pracodawców śląskich jest epokowy jak na polskie warunki. Własna szkoła graficzna przy drukarni p. Krzyckiego w Żninie jest wielką zdobyczą i chlubą drukarstwa naszego. P. dyr. Kusz przyczynia się walnie do podniesienia oświaty wśród pracowników Drukarni św. Wojciecha. Nawet wśród średnich oficyn, jak w Drukarni Rolniczej w Poznaniu, powstają kółka oświatowe. Więc nie upadamy, zaczynamy pracę. Niestety jeszcze nie wszyscy. Nie wszyscy posiadają ciepłą i jasną świetlicę zakładową, nie wszyscy doznać mogą życzliwości i zrozumienia dla spraw oświatowych ze strony kierownictwa zakładu. A jednak dokształcić i przeszkolić muszą się wszyscy od najskromniejszego pracownika do kierownika. Dokształcenie to musi się stać powszechne i zbiorowe. Nie jest ono, o ile chodzi o Poznań, nowością. Dwadzieścia lat minie w bież. roku, jak założono w Poznaniu Polskie Towarzystwo Graficzne. Wróciliśmy wówczas z poniewierki wojny światowej. Iluż wśród nas było niedokształconych, naukę przerwała nam bowiem wojna. Zdawaliśmy sobie jednak sprawę, że podejmujemy pracę dla odrodzonego kraju, że musimy sprostać nowo nałożonym na nas obowiązkom. Więc co sobotę wykład, co jakiś okres inny kurs: akcydensowy, rysunkowy, mistrzowski, kalkulacyjny, introligatorski. Tłumaczono nieraz wprawdzie ciężkim językiem z niemieckiego, pisano artykuły do „Przeglądu", urządzano wystawy większe i mniejsze, publiczne i zamknięte. Zdobyto się wreszcie i na własne pisemko.

Ale jak przy wszelkich poczynaniach — po rozkwicie przyszedł zastój, zabrakło ludzi.

Dziś znów czas pomyśleć o reaktywowaniu Towarzystwa Graficznego w Poznaniu. Jego niezapomniana jeszcze tradycja, złożony na przechowanie majątek, a przede wszystkim zawsze żywa ideologia dają gwarancję, że Towarzystwo Graficzne nie tylko może, ale musi spełnić swe zadanie po raz drugi. Pracę tę muszą podjąć wszyscy i pracownicy i kierownicy. Jako pierwszy prezes Polskiego Tow. Graficznego apeluję, szczególnie do młodych, o podjęcie inicjatywy, a starszych proszę o podanie młodym ręki.

Jan Kuglin

PANOM KOLEGOM Z PROWINCJI POD ROZWAGĘ!

Wszystkie gazety miast prowicjonalnych woj. Poznańskiego poświęciły z końcem lutego swoje łamy dla bardzo pożytecznej i ogólno społecznej akcji: wprowadzenia w życie kupieckie systemu sprzedaży „stałych cen". I znowu, jak wielokrotnie po przeprowadzeniu przez prasę jakiejś akcji społecznej, okaże się, że właśnie ta „prowincjonalna" prasa jako najbliższa swemu środowisku, najwydatniej przyczyniła się do tego, że ludzie porzucą brzydki zwyczaj targowania się, a kupiec nie będzie już nadal posądzany o „obdzieranie skóry" z klienta.

Często jest tak na prowincji, że Pan, Panie Kolego, prowadzi przy swej drukarni skład papieru lub też księgarnię. Jako księgarz, jako kupiec cieszy się Pan niewymownie, że zapanowały nareszcie w handlu uczciwe stosunki. Stosowanie w składzie systemu „stałych cen" nie krępuje bynajmniej Pana Kolegi w administracji swojej gazety, gdzie milimetr ogłoszeniowy stał się od dawna już „tradycją" albo „wspomnieniem lepszych czasów". Na pierwszej względnie ostatniej stronie każdej prowincjonalnej gazety umieszcza się tak zwany „cennik" ogłoszeń, który dziś usiłuje się utrzymać „w mocy" jedynie dla agencyj ogłoszeniowych, bo te „mogą" jeszcze płacić. Dla miejscowych klientów natomiast stosuje się „odpowiedni" rabat, którego wysokości nawet sam właściciel czy kierownik ustalić nie jest zdolny. Proszę, oto przykład: na gazecie drukuje się w cenniku 10 gr za 1-łamowy milimetr (gazeta ma 6 łamów ogłoszeniowych). Przychodzi klient i za całomiesięczne co drugi dzień ogłoszenie 2 łamy 100 mm płaci aż 10 złotych. Jaka to „wysokość" rabatu? Albo za nekrolog 3 łamy 80 mm, który podług cennika powinien kosztować conajmniej ca 15,— zł, proponuje się organizacji aż 3,— złote!

O „prowincjonalnych“ rabatach pisałem już w „Przeglądzie Graficznym“ z 5 listopada 1938 r., kiedy to proszono mnie o napisanie artykułu w sprawie rabatu dla „Para“. Jaki był efekt całej akcji? Wszelkie zabiegi o ustalenie jakichkolwiek warunków z „Parem“ rozbiły się nie o niechęć ze strony „Para“, a o nasze własne chaotyczne stosunki ogłoszeniowe na prowincji. I tak jak już wtedy twierdziłem, tak i dziś powtarzam, że tylko ujednolicenie cennika ogłoszeniowego na prowincji oraz istotne stosowanie go na rynku ogłoszeniowym, gazet prowincjonalnych, może unormować sprawę ogłoszeniową, jak i może stać się podstawą do wszczęcia „pertraktacji“ z agencjami ogłoszeniowymi. Dopóki to nie nastąpi, dopóty każdy administrator czy właściciel gazety prowincjonalnej narażony będzie na to, że nie on, lecz jemu agencja będzie ustalała wysokość rabatu, a często i klient będzie też tak samo postępował.

Faktem bowiem jest, że sami wydawcy „prowincjonalni“ udzielając w czasie kryzysu „fantazyjnych“ rabatów, w fałszywym przeświadczeniu „utrzymania“ klienta, stali się niejako ofiarą własnych „namiętności“ i dziś często jeszcze przyjmują nie to co zażądają, lecz to — co klient im „łaskawie“ użyczy. Przerażeni wynikiem własnych „wyczynów“ usiłują dziś wydawcy prowincjonalni powrócić co najmniej do ograniczonych rabatów, lecz i to im się nie zawsze udaje. Klienci bowiem poznali, że „łaskę“ czynią dając ogłoszenie do gazety prowincjonalnej, chociaż zawsze przekonują się, że reklama na prowincji odnosi też swój pewny skutek.

A przecież powinno być odwrotnie. Rozważając stosunki ogłoszeniowe na prowincji koniecznie nasuwa się mniemanie, że lekceważąc własne cenniki ogłoszeniowe, tego samego możemy najwyżej spodziewać się ze strony klientów — o ile, jeszcze teraz w „ostatniej minucie“, nie nastąpi ze strony wydawców prowincjonalnych zasadniczy „zwrot“.

A moment bardzo dogodny właśnie obecnie przeżywamy: tzn. wprowadzanie w życie „stałych cen“. Teraz mamy podstawę do oświadczenia kupcowi miejscowemu, że o ile on sam dąży do tego, aby wydawca gazety jako klient płacił kupcowi stałe ceny, to przecież wolno i wydawcy (choćby i z początku przy wysokim rabacie) żądać też „stałą cenę“ za mające być umieszczone ogłoszenie. Bowiem dotychczasowe „targowanie się“ za ogłoszenia i z góry ustalone ceny powinny przejść do „smutnej“ przeszłości. Wydawcy prowincjonalni, tak często „wrażliwi“ na zarzuty co do treści artykułów w gazecie, nie wyczuwają względnie nie wyczuwali po prostu obrazy w śmiesznie niskich cenach proponowanych przez klienta za ogłoszenia.

Jeśli potrafimy we własnych wydawnictwach przeprowadzić zasadę „stałych cen“, będzie to pierwszy krok do naprawy naszych stosunków. Najważniejszą bowiem gałąź dochodu w wydawnictwie — ogłoszenia — zmarnowaliśmy na prowincji często przez własną nierozważną „politykę“ — fantazyjnych rabatów.

Po „stałych cenach“ a raczej równorzędnie z nimi ustalić będzie trzeba jakiś zasadniczy „cennik ogłoszeniowy“, podobnie jak ostatnio z dobrym powodzeniem przeprowadzony został przez Zarząd Korporacji „cennik drukarski“. Po tych wszystkich zabiegach będziemy mogli już bez grubej przesady mówić o solidnych i solidarnych stosunkach na prowincjonalnym rynku ogłoszeniowym.

Jest bowiem rzeczą godną uznania, że dążenia Panów Kolegów z prowincji rozpatrują kwestię druków oraz stosunków taryfowych, niemniej jednakże uważam, że i kwestia ogłoszeń nie powinna

DRUKARZE POLSCY W WIEDNIU

Drukarze polscy zużytkowywali swoje umiejętności nie tylko w Polsce. Roznosili je i do innych krajów, do dalekiej Hiszpanii jak i do państw, sąsiadujących z Polską, jak Węgry, Mołdawia, Rosja. Specjalnie jednak dużo zawdzięcza drukarzom polskim Wiedeń. Ze względu na ówczesne położenie polityczne Wiedeń nie odgrywał takiej roli kulturalnej jak w wiekach XVIII i XIX. Pierwsze drukarnie powstały tam dość późno, bo w r. 1486. Poziom zaś druków w tym czasie był bardzo niski. Pierwszym więc drukarzem w wielkim stylu był Rafał Skrzetuski, którego działalność została już szczegółowo opisana w ostatnim numerze „Przeglądu Graficznego“ w artykule p. Adama Wawrowskiego pt. „Rafał Skrzetuski — słynny drukarz poznański“.

Rafał Skrzetuski nie jest jednak jedynym Polakiem-drukarzem w Wiedniu. Najsłynniejszym drukarzem wiedeńskim aż do wieku XIX jest Polak Stanisław Mateusz Cosmerovius. Urodził się on w roku 1606 w Wawrzeńczycach koło Krakowa. Rodzina jego, pochodząca z Chebu, zakupiła majątek Kocmyrzów; z nazwy tej powstało nazwisko Kocmyrzowski — Cosmerovius.* Sztuki drukarskiej uczył się w Krakowie u znanego bibliofila Cezarego, potem posiadał nawet małą drukareńkę.

W roku 1640, mając lat 34, osiedlił się w Wiedniu, gdzie przejął oficynę Formikina, jedną z większych drukarń wiedeńskich. Został potem obywatelem miasta Wiednia oraz drukarzem uniwersyteckim. Jak bardzo ceniono Cosmeroviusa, świadczy fakt, że otrzymał tytuł „Hofbuchdrucker“ a w r. 1666 nadano mu szlachectwo.

Drukarnia jego stała pod względem technicznym bardzo wysoko, a księgarnia jaką też prowadził, była bardzo obficie zaopatrzona w wydawnictwa. W ciągu swojego długiego życia wydał ponad 350 druków w czterech językach: łacińskim, włoskim, niemieckim oraz węgierskim, co w owych czasach było rzeczą wyjątkową. Druki te jednak nie przedstawiają zbyt wielkiej wartości artystycz-

* J. H. Retinger: „Polacy w cywilizacjach świata“.

być odkładaną na „metę“ dalszych zebrań, tuż po załatwieniu kwestii taryfy i układu zbiorowego.

Dzieląc się przez „Przegląd Graficzny“ z członkami Wydziału Drukarń Prowincjonalnych z propozycjami co do „uporządkowania“ rynku ogłoszeniowego na prowincji, kierowałem się zasadniczą myślą, że unormowanie tego zagadnienia napewno przyczyni się do podwyższenia dochodów gazet prowincjonalnych. A wiemy dobrze, co oznacza suma złotówek za ogłoszenia w rocznym bilansie wydawnictwa.

Na zakończenie jeszcze raz apel ogłoszony już w „Przeglądzie Graficznym“ z 5 października 1938 roku o zbiorową akcję drukarń prowincjonalnych. Niewiele bowiem pomogą wszelkie zabiegi przewodnictwa Wydziału Drukarń Prowincjonalnych, o ile dążeń tych na zebraniach Wydziału nie poprą głosami swymi dalsi członkowie. A na ostatnich zebraniach zawsze tylko ci sami członkowie, aczkolwiek liczba członków jest większa.

Tylekroć na łamach własnych gazet prowincjonalnych piszemy o zaletach akcyj zbiorowych, nawet na zebraniach towarzystw przemawiamy za solidarnością, a jednak nie zawsze przybywamy na najwłaściwsze zawodowe zebrania Wydziału Drukarń Prowincjonalnych. Korporacja, to nie tylko statut i prawomocnie wybrany zarząd. Korporacja powinna przede wszystkim odzwierciadlać dążenia wszystkich członków przez liczny udział w zebraniach i zainteresowanie się wszelkimi „bolączkami“ i sukcesami osiągniętymi przez zbiorową myśl i czyn tak poznańskich jak i prowincjonalnych właścicieli względnie kierowników zakładów graficznych.

M. U. (Kościan)

ZAGADNIENIE WCZASÓW ROBOTNICZYCH

(Dokończenie z nru 5)

Opłaty za wycieczki (przejazd w obie strony), wynoszą od RM 16 za osiem dni i na bliższe odległości — do RM 45—50 za 15 dni i na dalsze odległości (np. nad morze). Różnicę pomiędzy rzeczywistym kosztem a pobieraną opłatą ponosi K. d. F., co orientacyjnie wynosi od RM 2 (np. w Rüthen) do RM 3,50 (Sassnitz) dziennie.

Niezależnie od omówionych wyjazdów urlopowych, organizowane są wycieczki krajoznawcze — piesze, na rowerach, samochodami, kajakami itp.

Wreszcie urządzane na szeroką skalę wycieczki morskie cieszą się wielką popularnością. Ten rodzaj wycieczek posiada z różnych względów szczególne znaczenie, albowiem przede wszystkim zbliża obywateli do morza i do idei morskiej, jak również daje możność korzystania z idealnego wypoczynku za stosunkowo bardzo niską opłatą (np. 7 dni — 55 RM). Nic też dziwnego, że na te wycieczki bilety trzeba zakupywać zawczasu, a w programie K. d. F. przewidziana jest znaczna rozbudowa własnej floty. Obecnie już wycieczki są kierowane na fiordy norweskie, na wyspy Azorskie, Maderę itd.

W znacznej liczbie przedsiębiorstw wypłacane są specjalne zasiłki (poza normalnym zarobkiem za urlop), na spędzenie wczasów urlopowych, przy czym wypłaca się je tylko tym, którzy wyjeżdżają na wycieczki wypoczynkowe organizowane przez K. d. F.

Jedna z hut (Barzeliushütte) wypłaca swoim robotnikom po RM 4 dziennie tytułem nadzwyczajnego zasiłku na urlop, przy czym o ile robotnik udowodni, że nie może wyjechać z przyczyn natury wyższej, jak choroba, sprawy rodzinne itp.,

nej. Wydawał głównie panegiryki, książki religijne, prawnicze oraz szkolne.

Cosmerovius, mimo że został obywatelem Wiednia, nie zerwał jednak nigdy z Polską. Podpisując się, dodawał zawsze do swego nazwiska przydomek „Polonus“. Drukował często książki autorów polskich: gramatykę łacińską Piotrowskiego, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego (1660), Rudawskiego „Panegiryki“ po łacinie (dwa wydania), Gałdonowskiego o klasztorze na Jasnej Górze itd. Wydrukował także „De bello Tartarico“ poświęcone Janowi Kazimierzowi (1654). W Krakowie musiał być bardzo znany i poważany, skoro w czasie najazdu szwedzkiego Uniwersytet Krakowski przesłał jemu swe srebra i kosztowności na przechowanie.

Po śmierci Cosmeroviusa oficynę prowadził nadal jego syn Jan Krzysztof, który w ciągu 11 lat wydał ponad 100 książek. Firma istniała do roku 1715, kiedy to przeszła w ręce Schoenwettera.

W tym czasie pracował w Wiedniu jeszcze jeden drukarz, Franciszek de Mesgnien Meniński, który, chociaż z pochodzenia nie był Polakiem, był jednak wielkim przyjacielem Polski. Swoje przywiązanie do Polski ujawnił specjalnie wtedy, gdy po nobilitacji przybiera nazwisko polskie Meniński i dołącza do swego herbu orła polskiego. Wybitnie uzdolniony lingwista, pracował przez dłuższy czas w Polsce jako guwernent w domach Lubomirskich i Radziwiłłów. W r. 1649 wydaje w Gdańsku gramatykę polską. Dzięki swym zdolnościom przebywał z poselstwem polskim w Konstantynopolu, gdzie nauczył się języka tureckiego, perskiego i arabskiego.

Meniński, jako wybitny znawca języków wschodnich, otrzymuje od cesarza Leopolda misję wydrukowania słownika języków orientalnych pt. „Thesaurum Linguarum Orientalium Turcicae, Arabicae, Persicae“ z przekładami na łacinę, niemiecki, francuski i polski. W ciągu 7 lat ukończył swoją pracę wydając powyższe dzieło w 4 dużych tomach in folio. Słownik ten, bardzo przez uczonych ceniony, był później dwukrotnie przedrukowywany.

Stefan Ziętowski

to w następnym roku uprawniony jest do pobrania podwójnej stawki, tj. RM 8 dziennie.

Podczas urlopu pozostawiona jest robotnikom zupełna swoboda. Organizowane są też oddzielnie płatne, a więc może nie dla wszystkich dostępne zbiorowe wycieczki, ponadto zebrania towarzyskie i zabawy. Szczególny nacisk kładziony jest na radość i na jak najszerszą zabawę, gdyż, jak to sama nazwa organizacji głosi — siłę osiąga się przez radość.

Ciekawe są następujące cyfry udziału w wyjazdach urlopowych:

Od r. 1934 skorzystało z wycieczek wewnątrz kraju, około 11 000 000 ludzi; w lecie 1935 r. 250 000 urlopujących uczestniczyło w wycieczkach na Renie, w r. 1936 — 400 000 osób; od założenia K. d. F. (1934 r.) — do 400 000 osób wzięło udział w wycieczkach morskich, w tym 11 000 osób zwiedziło Lizbonę i Maderę; nad morzem, na wyspie Rügen, przygotowuje się pomieszczenia dla 20 000 osób.

III.

Sfery robotnicze, poza zorganizowanymi zawodowo grupami, przez wiele lat okazywały u nas, w Polsce, dość mierne zainteresowanie sprawą urlopów i organizacją wczasów. Sprawa wczasów, poruszona kilkakrotnie na rozmaitych kongresach, nie dała również wielkich rezultatów. Wszystko rozbijało się o bierność samych pracowników, nie mających ani tradycyj wypoczynkowych, ani nie umiejących zorganizować swych urlopów i właściwie ich wykorzystać.

Organizacja ogródków działkowych mogłaby stanowić dla robotników namiastkę spędzenia urlopów możliwie korzystnie. Ale należałoby ją potraktować masowo i pokryć cały kraj siecią ogródków, co w naszych warunkach nie jest łatwe do urzeczywistnienia. Spędzenie urlopu na działce, obsianej zwykle warzywami, leżącej przeważnie niedaleko od miejsca pracy robotnika, często w okolicy nie przedstawiającej większej atrakcji ani warunków zdrowotnych — nie miałoby wszakże poważniejszego znaczenia ani dla odpoczynku, ani dla zdrowia robotnika.

Rozwiązanie sprawy organizacji wczasów robotniczych na płaszczyźnie ubezpieczeń społecznych nadało jej właściwy kierunek; robotnik bowiem przy swych minimalnych zazwyczaj zarobkach nie może odłożyć pieniędzy na wyjazd i przyjemne spędzenie przysługujących mu 2 tygodni urlopu, natomiast Ubezpieczalnia, rozporządzając pieniędzmi ubezpieczonych i pracodawców może mu w tym dopomóc.

Jedną z Ubezpieczalni Społecznych, które najdawniej prowadzą obozy wypoczynkowe dla robotników, jest Ubezpieczalnia w Sosnowcu. W sferze robotniczej początkowo nie miano do tej akcji zaufania, zapisy szły słabo, a jednak już w pierwszym okresie wakacyjnym przewinęło się przez obozy około 400 osób. Stopniowo akcja zaczęła rozszerzać się na inne Ubezpieczalnie oraz na inne instytucje społeczne. Po trzech latach widzimy obecnie w Polsce sieć obozów wypoczynkowych dla robotników i pracowników umysłowych prowadzonych przez Ubezpieczalnie samodzielnie bądź też w porozumieniu lub wespół z innymi organizacjami i instytucjami społecznymi.

W ostatnim sezonie zimowym rozpoczęto prowadzenie obozów wypoczynkowych w okolicach podgórskich, na terenach narciarskich, a w lecie roku ubiegłego zorganizowano obozy na naszym nadmorskim wybrzeżu i w Szwajcarii Kaszubskiej.

Obozy nadmorskie Ubezpieczalni Społecznych dla pracowników i pracownic fizycznych dorosłych i oddzielnie — dla dzieci ubezpieczonych, cieszyły się liczną frekwencją i powodzeniem.

*

Na zakończenie przeglądu działalności ubezpieczalni społecznych na polu organizacji obozów wypoczynkowych — należy zarejestrować fakt powołania do życia w dniu 20 maja ub. r. Rady Wczasów, utworzonej przy Zrzeszeniu Organizacyj Oświatowo-Kulturalnych w Polsce.

W skład Rady wchodzą: a) delegaci Ministerstwa Opieki Społecznej, Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego oraz Zakładu Ubezpieczeń Społecznych; b) prezes i sekretarz generalny Zrzeszenia; c) po jednym delegacie od każdej instytucji społecznej, prowadzącej akcję wczasów.

Jakkolwiek Rada Wczasów została utworzona w ramach organizacji Zrzeszenia Organizacyj Oświatowo-Kulturalnych, to jednak ze względu na jej skład i zasięg wpływów poprzez zrzeszone instytucje oraz ze względu na możliwości autonomicznego działania — staje się Rada faktycznym ośrodkiem koordynacyjnym akcji wczasów w Polsce. Organem wykonawczym Rady jest Centralne Biuro Wczasów. Centralne Biuro Wczasów mieści się w domu własnym Zrzeszenia, Warszawa, Ochota, ul. Reya 9.

Ostatnio, P. Minister Opieki Społecznej, pismem okólnym do podległych sobie władz, zalecił aby popierały tylko takie akcje wczasów, które zostały skoordynowane z Centralnym Biurem Wczasów w Warszawie.

O ile nam wiadomo, Liga Popierania Turystyki (będąca — jak wiadomo — emanacją Ministerstwa Komunikacji) dotychczas nie skoordynowała swej akcji z działalnością Centralnego Biura Wczasów. Zapewne nie popełnimy błędu, wyrażając pogląd, iż taka koordynacja byłaby bardzo potrzebna i wyszłaby organizacji wczasów na dobre.

Ufać należy, że dwa wspomniane ministerstwa (Min. Op. Społ. i Min. Kom.) porozumieją się co do tego. Tak zwany „teren" alias „prowincja" okazuje akcji wczasów dużo zrozumienia. Dowodem tego teren łódzki, gdzie przemysłowcy miejscowi umożliwiają swoim pracownikom wyjazdy urlopowe w ten sposób, że wypłacają im na ten cel zaliczki potrącalne w drobniutkich ratach przez cały rok.

Należy życzyć sobie, aby pożyteczne dzieło wczasów robotniczych rozkrzewiło się w całej Polsce. Chodzi o rzecz, której doniosłe walory społeczne staraliśmy się powyżej przedstawić. *R.*

OŁOWICA

(Ciąg dalszy z nru 4)

7. W pomieszczeniach, przyległych do miejsc pracy, powinny być urządzone umywalnie z wodą ciepłą i zimną (pożądane — jedna na 5 osób), szatnia lub szafa do ubrań, w której pracownicy mogą przechowywać oddzielnie odzież roboczą, oddzielnie ubranie własne, wreszcie jadalnia. Pomieszczenia te powinny być czysto utrzymywane, dostatecznie oświetlone, przewietrzane, ogrzewane i zabezpieczone przed wnikaniem pyłu, kurzu i szkodliwych wyziewów z pracowni.

8. Pracownicy powinni mieć do dyspozycji dobrą wodę do mycia, szczotki do mycia rąk, mydło i inne środki służące do łatwiejszego oczyszczania skóry rąk oraz ręczniki, przynajmniej po jednym na pracownika tygodniowo.

9. Surowce i gotowe wyroby powinny być przechowywane w osobnych pomieszczeniach.

10. Należy zaopatrzyć pracowników, zatrudnionych przy pracy z ołowiem lub jego związkami, w odzież roboczą i ochrony osobiste, np. respiratory. Odzież i ochrony te powinny być utrzymywane w stanie czystym i sprawnym.

11. Pożądanym jest wydawanie przez zakład robotnikom mleka.

2. Sposób wykonywania prac z ołowiem i jego związkami.

1. Topienie ołowiu, obrabianie i wykonywanie przedmiotów z ołowiu może się odbywać tylko w pomieszczeniach wyłącznie na ten cel przeznaczonych. Pomieszczenia te nie powinny łączyć się z żadnymi pomieszczeniami, niewchodzącymi w skład zakładu pracy.

2. Topienie ołowiu może odbywać się jedynie pod wyciągiem, a roztopiony ołów nie może być przegrzewany ponad 700° C. Na wytwarzające się tlenki ołowiu powinny być przeznaczone szczelnie zamknięte naczynia. Odpadki, zawierające ołów (np. tlenki ołowiu) muszą być zbierane do specjalnie na ten cel przeznaczonych naczyń i po ukończonej pracy bezzwłocznie usuwane do szczelnie zamkniętych zbiorników.

3. Proszkowanie, rozdrabnianie, odważanie, mielenie ołowiu i jego związków, polerowanie wyrobów z ołowiu, mieszanie ołowiu z innymi substancjami, należy wykonywać w aparatach zamkniętych, przy zastosowaniu urządzeń ssących, usuwających powstający pył.

4. Oczyszczanie worków, w które opakowane były materiały zawierające ołów, powinno odbywać się w zamkniętych aparatach mechanicznie, a następnie worki te powinny być prane.

5. Polerowanie i czyszczenie wyrobów ołowianych ze względu na powstawanie pyłu, powinno odbywać się mechanicznie. Tam, gdzie to jest niemożliwe, robotnicy powinny pracować w respiratorach i rękawicach.

6. Sortowanie, czyszczenie i inne prace związane z układaniem wyrobów ołowianych powinny odbywać się mechanicznie. Tam, gdzie to jest niemożliwe, robotnicy powinni pracować w respiratorach i rękawicach.

7. Robotnicy, narażeni na pracę w pyle, pracujący przy piecach, w których odbywa się spalanie ołowiu na tlenki, powinni pracować w respiratorach i rękawicach.

8. Przy wygładzaniu odlewów metalowych, powinny być stosowane osłony zabezpieczające pracowników od padających wiorów.

3. Nadzór lekarski.

1. Wszyscy pracownicy, zatrudnieni przy pracy z ołowiem w jakiejkolwiek bądź postaci, muszą podlegać stałemu nadzorowi lekarskiemu.

2. Kierownik zakładu winien poddać każdego nowowstępującego do zakładu pracy — badaniu lekarskiemu.

3. Ponadto pracownicy powinni przynajmniej raz na trzy miesiące podlegać periodycznym badaniom lekarskim oraz przedstawić kierownictwu zakładu zaświadczenie lekarza, znającego choroby zawodowe, że są zdolni do dalszej pracy z ołowiem.

4. Lekarz powinien uznać za niezdolnych do pracy tych pracowników, którzy przechodzili już poważniejsze schorzenia na tle zatrucia ołowiem, którzy miewali już kilkakrotnie ataki kolki ołowianej, osoby fizycznie słabowite, wykazujące zmiany gruźlicze, zmiany na tle kiły, choroby nerkowej i alkoholików.

5. W przypadku orzeczenia niezdolności do pracy z ołowiem, należy przenieść pracownika do działu, w którym nie grozi mu niebezpieczeństwo dalszego zatruwania się ołowiem.

6. Pracownik może być z powrotem przeniesiony do dawnego działu pracy dopiero po przedłożeniu zaświadczenia lekarskiego o ponownej zdolności do pracy z ołowiem.

4. Zachowanie się pracowników.

1. Ręce i odzież należy jak najstaranniej chronić od zanieczyszczenia ołowiem. Pracownik powinien przy pracy używać specjalnej odzieży roboczej, obuwia oraz nakrycia głowy. Odzież powinna być co najmniej raz na tydzień prana. Zaleca się paznokcie u rąk mieć możliwie krótko obcięte.

2. Podczas pracy należy zaniechać palenia tytoniu, zażywania tabaki itp., gdyż prawie nigdy nie da się całkowicie uniknąć zanieczyszczenia rąk związkami ołowiu.

3. Pracownikom wolno wtedy dopiero przyjmować pożywienie i napoje, jak również opuszczać miejsce pracy, kiedy zdejmą swoje ubrania robocze i umyją ręce mydłem, w miarę potrzeby także i przy pomocy pumeksu. Tak samo należy umyć twarz, a w szczególności zarost na twarzy, skoro podczas pracy został zanieczyszczony. Jamę ustną należy przed jedzeniem lub piciem każdorazowo wypłukać ciepłą wodą. Zęby należy regularnie czy-

ścić. Skoro nie da się w wyjątkowych wypadkach uniknąć podczas wykonywania pracy przyjmowania płynów, natenczas należy zwracać uwagę na to, ażeby rękami nie dotykać brzegu naczynia.

4. Odzież roboczą należy używać tylko przy tych pracach, do których ona jest przez pracodawcę przeznaczona. Celem ochrony pracownika przed pyłem lub parami ołowiu, należy używać odpowienich respiratorów, osłaniających usta i nos.

5. W pracowniach nie wolno przechowywać żadnych pokarmów i napojów, ani też ubrania.

6. Na teren zakładu pracy nie wolno przynosić i używać napojów wyskokowych, zażywanie których powoduje osłabienie organizmu, czyniąc go mniej odpornym na zatrucie.

7. Produktów, zawierających związki ołowiane nie wolno zabierać ze sobą do mieszkania.

8. Wskazanym jest utrzymywanie należytej czystości ciała przez korzystanie z ciepłych kąpieli lub łaźni co najmniej raz w tygodniu.

9. Podczas wykonywania pracy nie wolno chodzić boso.

10. Po ukończonej pracy robotnicy powinni ubrania robocze pozostawiać w zakładzie pracy w miejscu, wyłącznie na ten cel przeznaczonym.

11. Pracy nie należy rozpoczynać na czczo. Odżywiać się trzeba w domu i poza domem higienicznie, kładąc nacisk na spożywanie potraw obfitujących w tłuszcze np. mleka.

12. Poddawać się należy badaniom lekarskim w terminach wyznaczonych na ten cel przez kierownictwo zakładu. *R.*

(Dokończenie nastąpi)

Z LITERATURY ZAWODOWEJ

Heinz Kümmel: Die Grundlagen der Selbstkostenberechnung im Buchdruckgewerbe. Wyd. C. E. Poeschel Verlag — Stuttgart.

Zagadnienia kalkulacji są specjalnie szeroko omawiane w niemieckiej literaturze fachowej. Z dziedziny jednak kalkulacji drukarskiej jest bardzo mało książek. Nową, niezmiernie cenną pozycją w tej dziedzinie stanowi książka H. Kümmela pt. „Die Grundlagen der Selbstkostenberechnung im Buchdruckgewerbe“. Autor ujmuje kwestię kalkulacji raczej z punktu widzenia teorii nie dając żadnych praktycznych przykładów. Zagadnienia podziału kosztów ujmuje w dwie zasadnicze grupy: 1. koszty specjalne, do których zalicza koszty materiałów np. papieru oraz koszty robocizny, 2. koszty ogólne np. koszty materiałów pomocniczych, odpisy itp. oraz koszty handlowe np. ubezpieczenia, oprocentowanie, zysk itp.

Omawiając dalej poszczególne koszty wymienia metody obliczania kosztów różnych teoretyków kalkulacji drukarskiej np. Leissa, Heilmayera, Hellera, Niemieckiego Związku Drukarzy, Giehrla, Steinera i Bartoscha, oceniając ich dodatnie i ujemne strony. W osobnych rozdziałach porusza jeszcze sprawę kalkulacji wstępnej i końcowej oraz kwestię wpływu stopnia zatrudnienia na koszty własne przedsiębiorstwa. Specjalnie dużo uwagi poświęcił Kümmel niemieckiej taryfie poddając ją krytyce oraz omawiając zagadnienia wpływu taryfy na politykę cen.

Książka powyższa, mimo swego charakteru teoretycznego, posiada dużą wartość, dając pogląd na kwestie powstawania kosztów oraz na metody obliczania. Naświetlając dodatnie i ujemne strony tych metod umożliwia wybranie metody, posiadającej minimum wad a maksimum zalet.

Stefan Ziętowski

PRAWO I SĄD

TERMIN DOCHODZENIA ROSZCZEŃ Z UMOWY O PRACĘ

Na mocy art. 473 kodeksu zobowiązań pracodawcy i pracownicy nie mogą dochodzić sądownie roszczeń wynikających z umowy o pracę po upływie roku od dnia zakończenia stosunku pracy.

Przepis ten nie ulega wykładni zwężającej. Przeciwnie — roszczeniami, wynikającymi z umowy o pracę, są nie tylko roszczenia, wynikające z zawartej umowy, ale także roszczenia, wynikające z przepisów prawa, normujących stosunek pracy, i to zarówno roszczenia o należne świadczenia, jak i roszczenia o odszkodowanie (np. należności wynikające z naruszenia umowy lub ustaw o pracy); wszystkich tych roszczeń można dochodzić sądownie tylko w ciągu roku od dnia zakończenia stosunku pracy, o ile nie chodzi o roszczenia pracownika umysłowego z tytułu przedwczesnego rozwiązania umowy o pracę bez wypowiedzenia, bo takie roszczenia pracownika umysłowego można dochodzić tylko w ciągu sześciu miesięcy.

Orzeczenie S. N. z dnia 7 stycznia 1938 r. (C II 1593/37). *R.*

TOWARZYSTWO GRAFICZNE W TORUNIU

W dniu 25 lutego 1939 r. odbyło się Roczne Walne Zebranie Towarzystwa Graficznego w Toruniu w salach Konfraterni Artystów. O godz. 19 kol. prezes Godziński zagaja zebranie, wita kolegów i gości, po czym odczytuje porządek obrad. Po odczytaniu protokołu z ostatniego Wolnego Zebrania wybrano na przewodniczącego zebrania jednogłośnie kol. Szutkowskiego, a na protokolanta kol. Gruszkę.

Następują sprawozdania członków Zarządu, po których, na wniosek przewodniczącego Komisji Rewizyjnej, udzielono ustępującemu Zarządowi absolutorium. W skład nowego Zarządu Towarzystwa weszli koledzy: F. Gustowski — prezes, Zieliński — wiceprezes, Gruszka — sekretarz, Sysko — skarbnik, Miądowicz — bibliotekarz, Szutkowski i Godziński — Komisja Rewizyjna.

Nowy prezes kol. Gustowski, dziękując za wybór, zaznacza, że staraniem jego będzie pracować dla dobra Towarzystwa i kolegów z wynikiem jak najlepszym.

W kwadransie graficznym omawiano bardzo udany odczyt „O farbach “ wygłoszony dnia poprzedniego przez dyr. Fabryki Farb „Atra“ dra inż. K. Hanischa, na który przybyło przeszło 80 członków, sympatyków Towarzystwa i gości. Po krótkiej dyskusji kol. prezes solwował zebranie hasłem „Cześć Sztuce“. *J. G.*

Wydawca: Korporacja Zakładów Graficznych i Wydawniczych na Województwo Poznańskie z siedzibą w Poznaniu, ul. Wrocławska 18, m. 3, II ptr.
Redaktor: Henryk Orchowski w Poznaniu.
Adres Redakcji i Admin.: Poznań, ul. Wrocławska 18, m. 3, II ptr. — P. K. O. Poznań 202 868.
Przedpłata kwartalna 6,00 zł już z przesyłką.
Ceny ogłoszeń: 1/1 strona 100 zł, 1/2 str. 50 zł, 1/4 str. 25 zł, 1/8 str. 12,50 zł, 1/16 str. 6,25 zł, 1/32 str. 3,25 zł. —
Przedruk dozwolony tylko za zgodą Redakcji.

Odbito w Rolniczej Drukarni i Księgarni Nakładowej Spółka z ogr. odp. w Poznaniu, ulica Sew. Mielżyńskiego 24

Do naszych Szanownych Abonentów!

Prosimy pamiętać o odnowieniu prenumeraty na II kwartał 1939 (kwiecień, maj, czerwiec).

Prenumerata wynosi kwartalnie 6 zł

Przedpłatę prosimy wcześniej uskuteczniać za pomocą blankietu nadawczego na P. K. O. Poznań nr 202 868, by uniknąć przerwy w dostawie naszego pisma.

Wszelkie reklamacje — po zapłaceniu prenumeraty — o niedostarczenie „Przeglądu Graficznego, Wydawniczego i Papierniczego" prosimy najpierw kierować do miejscowego urzędu pocztowego, a o ile to nie pomoże, dopiero do administracji.

Abonentów zalegających z przedpłatą prosimy o spieszne nadesłanie wyrównania — celem uniknięcia przerwy w odbiorze pisma.